

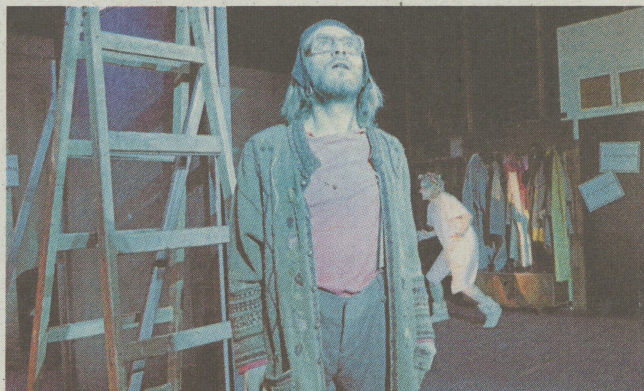
Z notatnika recenzentki

Wszyscy jesteśmy Bobiczkami, a udajemy, że tego nie wiemy

Henryka Wach-Malicka

Z nowego przedstawienia Teatru Zagłębia w Sosnowcu publiczność wychodzi szczerze rozbalwiona. I tak ma być, bo „Bobiczek” Hanocha Levina, bravurowo zrealizowany przez Łukasza Kosa, ma wszystkie cechy dobrej komedii. Bravurowo to jednak znaczy nie tylko odważnie. To znaczy z rozmachem, ale na granicy ryzyka. A pułapek w tej sztuce nie brakuje, łatwo więc było poślizgnąć się na kuszących absurdem sytuacjach i postaciach, gubiąc przy okazji mądrość niecodziennego tekstu.

Spokojnie – nikt, nigdzie i nanczym w Teatrze Zagłębia się nie potknął! Powstał świetny spektakl, w którym precyzja reżyserska idzie o lepsze z aktorstwem. Nie zgubiła się ani burleskowa konwencja całości, ani poważna, momentami filozoficzna, refleksja o ludzkim lęku przed samotnością i śmiercią, który da się



Marek Kossakowski jako Laczek Bobiczek w Teatrze Zagłębia

może na chwilę obłaskawić, ale przed którym nie da się uciec.

„Bobiczek”, znany też jako „Pogrzeb w zimie”, intrygę ma wątką. Oto umiera stara Alte Bobiczekowa i jej syn Laczek pędzi w środku nocy do ciotki Szracji, żeby jej o tym powiedzieć. Ale ciotka ma następnego dnia zaplanowany ślub córki, więc z rodziną, własną i przyszłego zięcia,

ucieka przed złą wiadomością i planowanym pogrzebem. Najpierw blisko, na plażę, w końcu na kraj świata, w Himalaje, dokąd wszyscy przenoszą się dzięki teleportacji. A Bobiczek ich goni, coraz głośniejsze krzycząc: „Mama umarła, ciociu, umarła” i rozpaczliwie bojąc się, że za trumną pójdzie tylko on sam. Trochę baśń, trochę sen (ten motyw po-

wraca w dialogach), trochę luna-parkowe krzywe zwierciadło, czysta burleska i nieskażony niczym teatr absurdu. Nawet Anioł Śmierci bardziej przypomina Piotrusia Pana niż zwiastuna ostatniej ziemskiej nowiny.

Śmiesznie, zaskakująco, czasem dosadnie, wręcz odlotowo, jak powiedział któryś z młodych widzów... Ale tuż pod kaskadą żartów osadziła się cała prawda o współczesnej cywilizacji, traktującej śmierć jak coś, co przytrafi się tylko innym. Prawda o tym, że chcemy od niej uciec na wszelkie sposoby. Że w chwili smutku i tak zostajemy sami, bo otoczenie nie chce z nami dzielić rozpaczy, która, nie daj Boże, mogłaby się komuś udzielić.

Łukasz Kos bynajmniej nie traktuje tekstu Levina jak ukrytego moralitetu. Czyta go poniekąd „przez Gogola”, choć z nieco innej perspektywy. Spektaklowe gagi strasznie nas bawią, śmiejemy się więc z siebie. Ale jedno-

ześnie jakby oddychamy z ulgą, wierząc teatrowi, że śmierć może aż tak nie boli, skoro to tylko zaśnięcie w tybetańskim bezkresie.

Drugim tropem interpretacji Kosa jest współczesny, kulturowy przymus upodobnienia się do grupy i bycia atrakcyjnym. Bobiczek rezygnuje w końcu ze swojej misji i pojawia się na weselu, ale robi to w masce, bo wie, że ona ukryje jego kompleksy i przeciętną urodę. To zresztą bardzo piękna scena, przełamująca nastrój powszechnej wesołości, panującej od wielu minut i na scenie, i na widowni.

Wszystko w życiu jest jakimś udawaniem, zdają się więc mówić bohaterowie, a tezę potwierdza forma przedstawienia.

Powstaje ono na oczach widzów. Zespół techniczny bezceremonialnie buduje na scenie dekoracje i dekonspiruje efekty specjalne, które okazują się być szumem zwykłego wentylatora. Elementy spektaklu się zazębiają,

nie byłyby jednak tak spójne, gdyby nie wysmakowana gra aktorów. Sosnowiecki „Bobiczek” to wzorcowy przykład przedstawienia zespołowego, bo choć konstrukcja dramatu opiera się na opozycji Laczek – reszta świata, to ciężar wiarygodności (mimo konwencji) bohaterów spoczywa na wszystkich wykonawcach.

Marek Kossakowski jako Laczek gra ekspresyjnie, ale jego bohater, coraz bardziej zdesperowany, niezauważalnie szarzeje i kurczy się z każdym kolejnym niepowodzeniem. Odwrotnie niż ciotka Szracja w interpretacji Doroty Ignatjew – urodzona przywódczyni, nie tracąca pewności siebie i bystrości, bez względu na okoliczności. Mocny, charakterystyczny rys ma zresztą każda postać tego przedstawienia. Naprawdę warto „Bobiczka” w Teatrze Zagłębia zobaczyć. Za chwilę w naszym życiu też zdarzy się przecież pogrzeb albo wesele. Może nawet tego samego dnia...